

Kamil Pycia – „Idioci. Spass!”

Teatralna Kicia, 2 kwietnia 2025

Link: <https://teatralna-kicia.tumblr.com/post/779657596500131840/idioci-spasse-teatr-teatr-barakah-re%C5%BCyserie>

Bardzo mocno przebierałem nogami w oczekiwaniu na najnowszy spektakl Teatru Barakah gdy tylko dowiedziałem się, że to będzie ich kolejna próba zmierzenia się z Larsem von Trierm. Jestem zupełnym świrem twórczości duńskiego reżysera, a jego film „Idioci” zajmuje ciepłutkie miejsce w moim serduszku. Dodatkowo apetyt zaostrzał fakt, że wiele lat temu miałem przyjemność oglądać interpretację Marcina Wierchowskiego w Teatrze im. Jaracza w Łodzi, która wryła mi się w pamięć na długi czas i nie będę ukrywał, że jest to realizacja znajdująca się na krótkiej liście spektakli, które skończyły swój żywot i za którymi tęsknię tak bardzo, że aż we mnie trzeszczy. Mając w pamięci film i wspomniany wcześniej spektakl, byłem bardzo podekscytowany perspektywą zobaczenia nowej interpretacji tego tekstu źródłowego i nurtowało mnie pytanie: w którym kierunku pójść twórcy w Teatrze Barakah?

Aniela Płudowska odpowiedzialna za dramaturgię i scenariusz zakotwicza spektakl w filmowym oryginale dość lekko, czerpiąc z niego imiona bohaterów i ogólną koncepcję fabularną, jednak przesuwając akcent na kwestie inne niż te, które starał się pokazać von Trier w 1998 roku na ekranie. W ujęciu filmowym mamy do czynienia z grupką ludzi, którzy postanawiają przeciwstawić się oczekiwaniom społeczeństwa i poprzez udawanie osób z upośledzeniami chcą wybić ze strefy komfortu i obnażyć obłudę klasy średniej. Z drugiej strony w grupie, gdzie każdy w teorii jest równoważnym członkiem, zaczynają pojawiać się zgrzyty: jeden z mężczyzn zaczyna ewidentnie się rządzić, co powoli popycha grupę w stronę przekraczania granic wcześniej ustalonych ram. Jednocześnie finalnie, zmuszone do wprowadzenia zasad grupy w prawdziwym życiu, jednostki okazują się zbyt słabe, aby spastykować przed bliskimi, bo okazuje się, że mają zbyt dużo do stracenia, aby w pełni oddać się swojej idei. Tylko jedna z nich, Karen, może sobie pozwolić na taki gest, bo tak naprawdę po śmierci syna została na świecie z niczym i kurczowe trzymanie się zasad grupy Idiotów nadaje jej życiu jakikolwiek sens.

Płudowska do spółki z reżyserem Jakubem Zalasą przekładają tę historię na scenie na meta opowieść o teatrze i o tym, co aktorzy są w stanie poświęcić dla dobrej roli, a czego na pewno poświęcać nie chcą; dodatkowo twórcy badają na ile samo granie i oddawanie się roli jest swoistym „udawaniem idioty”, a na ile jest w tym coś więcej. Jednocześnie mieszają się ze sobą przed widzami prawdziwe osobowości aktorów z postaciami z filmu a także z postaciami w spektaklu, które są zupełnie rozdzielne z poprzednio wymienionymi tożsamościami.

Z mojego punktu widzenia jednak ciekawszą perspektywą jest (wybita poza poprzednio już przetarty schemat oryginału) próba zdefiniowania zdrowej zbiorowości i tego, co powinno ją łączyć. Skoro nawet wspólne wydurnianie się może doprowadzać do niezdrowych sytuacji – co nam pozostało? W „Idioci. Spass!” obserwowaliśmy podobne zachowania skupiające się na budowaniu kręgu wspólnoty, sprowadzenie wszystkiego do niemalże pierwotnej plemienności, w której -podobnie jak w życiu - wraz z rosnącą władzą rośnie też apetyt na coraz to nowe nadużywanie tej władzy. W momencie rozpadu grupy spastyków pada pytanie: czym tak naprawdę to wszystko było i jaki był tego wszystkiego cel? W finale Piotr Korzeniak pokazuje czym tak naprawdę powinien być dobry spass – grając na gitarze ilustruje nam, że tak naprawdę powinno to być zatraceniem się w sobie i w tym, co daje nam przyjemność i radość. Nie chodzi o wyzbycie się potrzeby stadności, ale o jednoczesne odnalezienie w sobie iskiej ‘dobrej’ radości i samozadowolenia, której będzie można się chwycić w momentach zwątpienia. Jednocześnie odczytuję to jako stworzenie nowej, lepszej wspólnoty; zamiast być jednym z ludzi udających osoby z niepełnosprawnościami i używających tego jako wytrychu, aby wbić się w społeczeństwo i stanąć niczym rżesa w oku, stajemy przed wspólnotowością zbudowaną na bazie akceptacji samego siebie i robieniu tego co daje nam szczęście. Każdy z członków tej nowej grupy jest wolnym elektronem krążącym po swojej własnej orbicie, ale razem potrafią dzięki temu właśnie podejściu stworzyć piękny wspólny taniec w finale, w którym każdy tak naprawdę, mimo że ma inny background, może śmiało być istotny i bez wstydu i zazdrości być przywódcą samego siebie.

Co ważne, scenariusz jest czystym złotem; napisany z niewymuszonym humorem, z realnie zabawnymi dialogami, które brzmią naturalnie, ale też nie są czczą błazenadą. Widać, że stoi za tym coś więcej i autorka miała tego świadomość, bo jeśli nie w tym spektaklu, to w jakim innym można było postawić wszystko na jedną kartę i przez półtorej godziny tarzać się po podłodze i lizać dywan? W połączeniu z bardzo zgrabną reżyserią dostaje się przedstawienie skrojone w sam raz, aby pochłonąć je wszystkimi zmysłami. Widzę tutaj wnikliwe oko obserwatora u Zalas, które już przykuło moją uwagę w jego poprzednim spektaklu „Smoleńsk Late Night Show” z Teatru Nowego w Łodzi. Tam również świetnie radził sobie z wyłapywaniem absurdów i śmiesznych, lekko bolących kwestii i potrafił nakręcić aktorów tak, żeby sami potrafili śmiało nadbudować na tych drobnych elementach swoje postacie.

Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na fantastyczną choreografię Martyny Dyląg. Nienarzucająca się, stonowana, niemalże niezauważalna, momentami wzbiera niczym fala na scenie i porywa aktorów i całą widownię, czego kulminacją jest finałowy taniec przypominający jakiś rodzaj rytuału voodoo. Przyjemna dla oka praca, która na pewno zasługuje na ciepły uśmiech z mojej strony.

Na odchodnym zaznaczę też, że aktorzy w „Idiotach. Spass!” wytworzyli niesamowitą energię jako zbiorowość. Nawiązała się między nimi realnie wyczuwalna chemia i

wykonali kawał dobrej roboty jako grupa, bezbłędnie tworząc między sobą mikro sceny, które potem umiejętnie połączyli w barwny i porywający kalejdoskop historii. Wysyłam gorący uśmiech do Anieli Płudowskiej, bo poradziła sobie bezbłędnie jako osoba odpowiedzialna za tekst, ale na scenie też pozamiatała niemalże prowadząc całą historię od początku do końca. Uważam, że mając w bagażu doświadczeń ten spektakl i występ w „Koronie królów”, swoje dokonania w teatrze Barakah powinna traktować jako kierunkowskaz. Czapki z głów.

„Idioci. Spass!” to spektakl, który dowiózł pełną wywrotkę emocji, bawił, ale też momentami zmroził. W pełni mnie porwał i trzymał za szmaty aż do ostatnich braw. Jestem usatysfakcjonowany jako fan Larsa von Triera oraz jako teatralny wyjadacz. Dodatkowo, ta interpretacja poszła w nowe i ciekawe rejony. Jest to według mnie jedna z lepszych premier jakie miał ostatnio Teatr Barakah i jednocześnie wydaje mi się, że to pierwsze przedstawienie, które jest pretendentem do bycia na mojej liście 7 wspaniałych, czy 7 najlepszych spektakli danego roku. Chętnie wrócę jeszcze na ten spektakl zobaczyć jak on osiada po premierowy secie i również to radzę wszystkim szukającym teatralnych wrażeń. Wybitnie dobry projekt na płaszczyźnie reżyserskiej, tekstowej i aktorskiej. Nieczęsto trafiają mi się tak dobre kąski.